Przed Węgajtami nie wiedziałam, że gwiazdy mogą świecić tak jasno. Czarne, powrotne sylwetki nocnych drzew napawać pierwotnym lękiem i podziwem. Że najwygodniejsze buty będą mi Ciężarem. A dwa głosy mogą brzmieć jak jeden. Jestem człowiekiem. Zdobywam księżyc, stawiam wieżowce i zmarszczoną brwią zabijam tysiące. Czemu więc tak się boję, wędrując nocą po lesie. Dlaczego ściskam dłoń na rękojeści noża? Nic się nie zmieniliśmy. Złota gwiazda wpatruje się we mnie, zagląda bez krępacji, podgląda. Wie, że nie skryje się przed jej wielowiekowym oglądem. Może jest obojętna na to, w którą stronę pójdę. Którą ścieżkę wybiorę. A może jednak razem ze mną zniknie pamięć o niej.

Rośniemy w lesie jodłowym
Od stóp do głowy
Mszaste nasze włosy
I nakrapiane nosy
W słońcu skąpani
Jakbyśmy tak już przed wiekami
I nic co przedtem nie było nam bliższe
Niż pieśni ku niebu
I ażurowe liście

Jestem tkaniną uplecioną ze spojrzeń, zapachów, słów i gwałtowności ruchów. Jestem poezją, jestem tchnieniem wiatru i niewzruszonością drzew. Jestem drążącym je wytrwale owadem, co swym uporem obali najtrwalszy leśny gmach. Szukaj mnie. Usłysz mnie i dotknij. Pokażę Ci to, co od zawsze było Ci znane.

Anna Zwolska